

### 3 „Święć się imię Twoje” (4 grudnia 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa na grudniowym spotkaniu z nadzieją, że również dzisiejsza refleksja będzie owocna. I będziemy mogli powiedzieć że dobrze, że tu jesteśmy. Przedmiotem naszej refleksji jest Modlitwa Pańska. Zawsze na początku mówimy, że jest to modlitwa, którą odmawiamy każdego dnia, którą doskonale znamy — jeżeli chodzi o słowa. A teraz chcielibyśmy podjąć kolejną część naszej biblijnej medytacji, chcielibyśmy sięgnąć do najgłębszych pokładów duchowości tej modlitwy. Wydawać się może na samym początku : co można powiedzieć na temat tej modlitwy w ciągu godziny? A daleko bardziej jak podzielić te siedem prośb Modlitwy Pańskiej, żeby każdej tyle samo czasu poświęcić. Ale mam nadzieję że dzisiaj państwo zobaczą, że Pismo Święte jest jak ocean: im dalej wypływamy, tym woda jest głębsza. Im bardziej zagłębiamy się w słowa modlitwy, tym więcej treści. Nasze zadanie polega na tym, żeby tę treść wydobyć. Na dwóch poprzednich konferencjach zastanawialiśmy się nad pierwszymi słowami, które tę modlitwę otwierają: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie”. Tyle — i tylko tyle. Powiedzieliśmy, że Pan Jezus nauczył tej modlitwy swoich uczniów czy to w języku hebrajskim, czy to w języku aramejskim. Powiedzieliśmy, jak by to brzmiało. Omawialiśmy poszczególne człony, a także znaczenie tej modlitwy: Bóg jako Ojciec, i co to znaczy „jesteś w niebie”.

Dzisiaj przechodzimy już do prośb Modlitwy Pańskiej. Powiedzieliśmy, że dobrze byłoby, zwłaszcza w odniesieniu do dzieci — ale może czasami i my sami, odmawiać tę modlitwę na palcach. To znaczy zdać sobie sprawę, że ona zawiera te siedem kolejnych prośb. I dzisiaj będziemy zastanawiać się nad pierwszą z tych prośb, mianowicie:

Święć się imię Twoje

Ta prośba w języku hebrajskim, i w języku aramejskim, brzmi dokładnie tak samo:

jitkadesz Szimcha

Jitkadesz — *niech się święci*, szem — *imię*, Szimcha — *imię Twoje*. I te dwa słowa: *Niech się święci*, albo *Święć się imię Twoje*, będą przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji.

Zacznijmy od sprawy stosunkowo prostej, na którą przy różnych okazjach zwracaliśmy uwagę. Mianowicie imię w jakiś sposób wyraża osobę, odzwierciedla tego, który je nosi. Może w dzisiejszych czasach mniejszą uwagę przykładają się do nadawania imienia, bo wiele z nich jest zupełnie przypadkowych. Ale nadawanie imienia ma jakiś sens. Proponuję takie ćwiczenie pamięciowe. Mają państwo dzieci, mają państwo wnuków. Na pewno było tak, że w swoim życiu staliście wobec wyzwania, jakie imię dać swojemu dziecku. I proszę pomyśleć, czym się wtedy kierowaliście. Czy były potrzebne rozmowy, spory, uzgadnianie? Może było tak, że panie wychodząc za mąż myślały jak przyszłe dziecko będzie miało na imię. I to było od długiego czasu ustalone. Być może już małe dziewczynki bawiąc się lalkami wiedzą, jakie imię by nadały swojemu dziecku. Z mężczyznami jest może trochę inaczej. Ale imię jest czymś bardzo istotnym, bardzo ważnym. Imię wyraża coś z osoby. Można dać imię przez szacunek dla swoich bliskich — ojca, mamy, dziadka, babci. Można wybrać imię, bo kogoś podziwiamy. Można wybrać imię bohatera naszej narodowej przeszłości, albo utworu literackiego.

Różne są okoliczności, ale człowiek rozsądny nie nadaje dziecku imienia przypadkiem. Zastanawia się, bo imię również zobowiązuje. Są imiona, które zobowiązują w szczególny sposób. To są tzw. imiona teoforyczne, które zawierają w sobie pierwiastek Boga, albo nawiązanie do Boga, wezwanie Boga, wdzięczność wobec Boga. Takie imiona bardzo często występują w Biblii. Ale takie imiona mamy także w każdym języku, również w języku polskim. Np. Bogu-sława, Bogu-sław, Bogu-miła, Boży-dar, Bogu-mił. Państwo zwróć uwagę, że one w ostatnich latach wyszły z użycia. Rodzice czują wyraźnie ten pierwiastek imienia Bożego, i czują się albo skrępowani, albo też religia bywa spychana do sfery prywatnej. Wobec tego jakby odchodzą od tego, co było elementem i składnikiem naszej narodowej, ojczyznej tradycji.

Są imiona teoforyczne, które na pierwszy rzut oka wcale tak nie wyglądają. Takim imieniem w języku polskim jest *Krzysztof*, od *Christo-foros* — *Ten, który niesie Chrystusa*. Wiedzą państwo

że św. Krzysztof przedstawiany jest na obrazkach, jak przez strumyk albo przez rzekę przenosi małego Pana Jezusa. I można być Krzysztofem przez całe życie i nie mieć pojęcia, że to jest imię specyficznie chrześcijańskie. Do czego zatem zmierzamy? Dobrze byłoby znać genezę swojego imienia, znaczenie swojego imienia. Bo ono — czy tego chcemy, czy nie chcemy — w jakiś sposób człowieka kształtuje.

Wreszcie bywają osoby, które nie mogą pogodzić się ze swoim imieniem. Rodzice dali takie imię a nie inne — ale człowiek, który to imię nosi, ucieka od tej decyzji rodziców i proponuje, żeby nazywać go po imieniu — ale inaczej. Bo to, które otrzymał mu się z jakichś powodów nie podoba. I byłoby również bardzo ciekawe prześledzić, dlaczego tak się dzieje.

Dlaczego nadajemy imiona? Otóż z prostego powodu: po to, abyśmy mogli określić swoją tożsamość, abyśmy mogli opisać kim jesteśmy. Abyśmy mogli również wyróżnić się spośród innych. Imiona są od zarania ludzkości bo imię — i to jest druga warstwa imienia — umożliwia zażyłość, umożliwia przyjaźń. Można np. podróżować ze sobą pociągiem, rozmawiać. Na końcu się rozchodzimy, i nie mamy więcej kontaktów, ani też nie mamy w pamięci tego spotkania. Ale może być inaczej. Przedstawiamy się na samym początku, zanim cokolwiek się będzie działo. Zwłaszcza w krajach anglosaskich i na Bliskim Wschodzie jest to powszechne. Zanim zaczniemy kupować, to pojawia się pytanie: „What’s your name?” — „Jak masz na imię?” Otóż kiedy poznam twoje imię, to będzie mi łatwiej. Rzeczywiście tak jest, bo imię zobowiązuje. Znając imię jestem zobowiązany do lojalności, jestem bardziej zobowiązany do wierności, do grzeczności, do uprzejmości. Również jeżeli ktoś zna moje imię i moje personalia, zachowuję się zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy jestem anonimowy. Proszę więc popatrzeć, że imię nie jest wcale błahą sprawą. Przeciwnie, ono jest bardzo ważnym aspektem naszej tożsamości.

Mało tego, nadajemy również imiona zwierzętom. I znów każdy może sobie pomyśleć dlaczego zwierzę domowe ma takie, a nie inne imię. Proszę zwrócić uwagę, że zwierzęta na to reagują. Reagują na sposób wymawiania tego imienia. Potrafią odczytać uczucia tego, który do takiego zwierzęcia przemawia. Zwierzę czuje się też dzięki temu imieniu widoczne, zauważone. Mało tego, nadajemy również imiona drzewom albo roślinom, dębom zwłaszcza, czy jakimś pomnikom przyrody po to, żeby je w jakiś sposób odróżniać, a zarazem wyróżnić.

Skoro tak to nie ma nic dziwnego w tym, że również Bóg ma imię. Dlatego że generalnie biorąc w językach semickich, podobnie jak w języku polskim, słowo „Bóg” może być pisane, a więc może być rozumiane na dwa sposoby. *Bóg* przez duże 'B', oraz *bóg* przez małe 'b' jako *bóstwo*, albo jak mówimy po polsku *bożek*. Otóż w języku hebrajskim, i w innych językach semickich, Bóg, albo bożek czy bóstwo, nosi nazwę El. I pamiętamy epizod z Mojżeszem. Otóż pewnego dnia na pustyni Synajskiej Bóg objawia się Mojżeszowi w krzewie gorejącym. Mówi do Mojżesza: „Ja jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba”. A więc przedstawia się jako ktoś znajomy, jako ktoś znany. Jako ktoś, którego działania doświadczyli już przodkowie Mojżesza. I poleca Mojżeszowi udać się nad Nil, i wyprowadzić stamtąd synów Izraela, hebrajskich niewolników. Ale Mojżesz zadaje pytanie: „Jakie jest Twoje imię, abyśmy mogli Cię wzywać?” Dlatego, że różnych bóstw i bogów w starożytności, czczonych przez swoich wyznawców, było bardzo wielu. Ci bogowie nie istnieli obiektywnie. Ale przecież w pewien sposób mieli egzystencję dlatego, że istnieli w wyobraźni swoich wyznawców. Nie mieli realnego istnienia, ale mieli istnienie w głowach. Jeżeli ktoś ma coś w głowie, to może to zmaterializować. Jakąś idea, koncepcja, myśl, pomysł może być bardzo zobowiązującą motywacją do takiego czy innego działania.

Mojżesz pyta Boga: „Jakie jest Twoje imię?” I w odpowiedzi słyszy: „*Ehje aszar Ehje*”. Otóż Bóg z jednej strony daje się poznać jako Ten, który już działał w historii przodków Mojżesza, jako ktoś znany. Ale z drugiej strony w tym imieniu Bożym zawiera się przedziwna tajemnica. To imię coś nam mówi. Ale jednocześnie stanowi misterium dlatego że to imię, streszczone, zebrane, brzmi po hebrajsku *Jahwe*. Żydzi ortodoksyjni tego słowa nigdy nie wypowiedzą. Mówiliśmy wielokrotnie, że wypowiadał je tylko jeden raz arcykapłan w Jom Kipur, najświętszy dzień czcicieli Boga jedynego, czyli Dzień Przebłagania. I na tym koniec! Nie wolno było tego imienia wypowiadać. I do dzisiaj nie wolno go Żydom wypowiadać.

Również my musimy być bardzo powściągliwi i ostrożni w wypowiedaniu tego imienia. To imię znaczy po polsku *Jestem*. Ileż to razy mówiliśmy: imieniem Boga jest Jego obecność. A więc nigdy nie jesteś sam! Imieniem Boga jest Jego obecność przy nas. To niezwykle imię, bo w nim

wyraża się życzliwość, przyjaźń, moc, serdeczność, zażyłość. To wszystko znajduje również wyraz w tym przymiocie Boga, który jest na samym początku Modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz”. Bóg jest Ojcem, jest tak, jak ojciec. Można Mu zaufać, trzeba związać z Nim swoje życie. Nigdy nie wolno tracić nadziei. Bo ideałem jest — znów powtarzamy, co państwo dobrze wiedzą — nie tylko wierzyć w Boga, lecz zawierzyć Bogu. I w najtrudniejszych sytuacjach swojego życia usłyszeć to Boże „Jestem”.

A my modlitwę „Ojcze nasz” rozpoczynamy od tej właśnie pierwszej prośby:

Święć się imię Twoje

Nawiązujemy do imienia Bożego. W ten sposób dostrzegają państwo analogię, podobieństwo między modlitwą „Ojcze nasz”, a początkiem dziesięciu Bożych przykazań. W dziesięciu Bożych przykazaniach najpierw mamy samoprezentację Boga. Ona po hebrajsku brzmi w sposób bardzo łatwy do zapamiętania. Mówiliśmy o tym kilka lat temu, kiedy zastanawialiśmy się nad Dekalogiem. Tam w języku hebrajskim jest i rytm, i rytm. Brzmi to tak:

Anochi Adonay Eloheycha asher hotseticha me’erets Mitsrayim mibeyt avadim.

Proszę popatrzeć — jak wiersz. „Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiodłem z Egiptu, z ziemi egipskiej, z domu niewoli” — po polsku nie można oddać tego takim wierszem. Ale po hebrajsku tak jest. Dlaczego? Dlatego, że to musiało być łatwe do zapamiętania. Tam, na początku dziesięciu Bożych przykazań, Bóg przedstawia siebie: „Ja jestem Pan, Bóg twój, który cię wywiodł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.” A na początku Modlitwy Pańskiej mamy: „Ojcze nasz”. Możemy się do Niego modlić „Ojcze”, bo już nasi przodkowie w czasach Starego Testamentu, daleko bardziej w czasach Nowego Testamentu, doświadczyli Bożej dobroci. Bóg ukazał się, objawił jako Ojciec względem tych, którzy byli niewolnikami. A wyprowadził ich ku wolności. A następnie mamy pierwsze przykazanie Boże: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”, i drugie: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno”. A tu mamy: „Święć się imię Twoje”. Wyznaliśmy ojcostwo Boga. Wyznajemy, że Bóg nie mieści się w kategoriach tego świata, że Bóg jest kimś, kto poza ten świat wychodzi, tym światem rządzi. A teraz prosimy tak, jak ma to miejsce w drugim przykazaniu Bożym, w nawiązaniu do imienia Bożego: „Święć się imię Twoje”.

Przypomnijmy sobie króciutko co znaczyło drugie Boże przykazanie, mianowicie: „Nie bierz, nie wymawiaj imienia Pana Boga swego nadaremno”. Co to znaczy „nadaremno”? Otóż miało dwa znaczenia, które bardzo dobrze są w mowie hebrajskiej widoczne, a w języku polskim wymagają wytłumaczenia. Mianowicie jedno znaczenie: nie używaj imienia Bożego do krzywoprzysięstwa. Nie przysięgaj fałszywie posługując się imieniem Bożym. I drugie: nie używaj imienia Bożego do rzeczy próżnych i czczych. Czyli w takich kontekstach i w takich momentach, w których nie należy do Boga nawiązywać — bo nie wypada, albo nie można. Albo też od ciebie samego zależy rozwiązanie tej sytuacji, do której wzywasz Pana Boga. Więc drugie przykazanie Boże nakazuje nam szanować imię Boga, czcić imię Boga poprzez to, żeby go nie nadużywać. Ale w Modlitwie Pańskiej mamy inny aspekt. Proszę zauważyć, w przykazaniu jest tak: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno”. Przykazanie skierowane do każdego z nas z osobna. Każdy z nas jest odpowiedzialny za to, by imię Boga nie było nadużywane, nie było plamione, nie było bezczeszczone. Każdy z nas z osobna!

Natomiast w „Ojcze nasz” mamy: „Święć się imię Twoje”. Czyli sens jest taki: Boże zadbaj o świętość swojego imienia. Zatrósz się o świętość swojego imienia. Zauważmy, że perspektywa jest inna. Bo skoro imię Boże jest nadużywane, skoro imię Boże bywa bezczeszczone, skoro drugie przykazanie Boże bywa łamane, to wobec tego są sytuacje w których Bóg ma wziąć sprawy w swoje ręce. I sam Bóg zadba o świętość swojego imienia. I my Go o to prosimy: „Święć się imię Twoje”. Niech imię Twoje zostanie uświęcone między ludźmi. Ale gdyby ludzie nie mieli dość siły, albo dość dobrej woli, żeby Twoje imię uświęcić, to ty Boże sam o to zadbaj.

Mamy więc podobieństwo Modlitwy Pańskiej do dziesięciu Bożych przykazań. Integralny związek tej prośby z drugim przykazaniem. Powiedzieliśmy, że to imię Boże „Jestem” jest przepelnione tajemnicą. Zawsze stając wobec Boga musimy stawać w pokorze wobec tajemnicy, której do końca zrozumieć nie można. Można ją tylko na nasz ludzki sposób przeżywać. Powtarzałem wielokrotnie

że Bóg, sprawy wiary, to są sprawy miłości. Nie da się miłości zracjonalizować. Nie da się również w pełni zracjonalizować, czyli opisać w kategoriach przyczyn, skutków, i argumentów rzeczywistości Boga. Jest imię Boże, i sam Bóg, przepelnione tajemnicą. Ale kiedy mamy przed sobą Pismo Święte nie tylko jako księgę, ale jako zbawczą rzeczywistość, to potrafimy, możemy do Boga zwracać się, bo poznaliśmy jego prawdziwe oblicze. Bo poznaliśmy jego działanie względem nas, nade wszystko względem naszych przodków. Bo w imieniu Pana Boga wyraża się jego szczególny autorytet i szczególna moc. Otóż w tym imieniu „Jestem” jest autorytet tak, że możemy Bogu zaufać. Ale jest też moc, bo jest to obecność skuteczna. Jest to obecność kogoś, kto przychodzi nam z rzeczywistością, skuteczną pomocą. Mamy w tym imieniu zatem nawiązanie do tego, co już się wydarzyło w historii ludzkości, i w historii ludu Bożego wybrania. I nawiązanie do tego, co może się wydarzyć.

Otóż imię, powiedzieliśmy, stwarza relację, stwarza więź. I my też gdy poznajemy imię Boga — a poznaliśmy je przez Mojżesza, dzięki Mojżeszowi — możemy z Bogiem nawiązać głęboką więź. Nie musimy się Go lękać, nie musimy się Go bać dlatego, że znamy jego imię. I jest to imię skierowane, ukierunkowane na nas by odpowiedzieć nam, podarowane.

Otóż to Boże imię, obrazowo mówiąc, można porównać do wizytówki. Spotykamy kogoś, nawiązaliśmy wzajemną życzliwość. Na razie nie mamy jakiejś konkretnej potrzeby. Ale odchodząc zostawiamy wizytówkę, albo ktoś nam zostawia. „Proszę bardzo, jeżeli będzie potrzebna jakaś pomoc, proszę dzwonić. Tutaj jest mój numer telefonu.” Pan Bóg zostawił nam taką wizytówkę poprzez Mojżesza: Moje imię jest „Jestem”. Proszę bardzo! Jeżeli ci będę potrzebny, możesz w każdej chwili się zwrócić. To jest wizytówka Boga. I rzeczywiście bardzo często trzeba i można z tej wizytówki korzystać. Bo ta wizytówka Boga daje nam poczucie bezpieczeństwa.

Można by powiedzieć tak, weźmy znów z pozorów banalny przykład. Jeżeli nadajemy imiona zwierzętom to po to, żeby je oswoić. I one wraz z tym oswojeniem stają się nam coraz bliższe. Ale co to znaczy: „oswoić zwierzę”? To znaczy również podjąć za nie szczególną odpowiedzialność. Nie można zwierzęcia oswoić i wyrzucić — aczkolwiek to się zdarza. To jest straszne! Bo to jest krzywda robiona stworzeniu. To samo dotyczy relacji pomiędzy ludźmi. Otóż poznanie imienia, wejście w głębszą zażyłość, oznacza oswojenie drugiego człowieka. Poznanie go, poznanie jego zwyczajów, jego sposobu życia, jego zalet, po części również jego wad. I można z kimś być długi czas — i tak go porzucić? Ktoś, kto tego doświadczył, dobrze zna cierpienie i ból, które się z tym wiążą.

Otóż Bóg, który daje nam poznać swoje imię, również chce nas oswoić. Chce, abyśmy mogli się do Niego zwracać. I analogia do tego oswojania zwierząt — przypomnijmy sobie choćby ten motyw z „Małego księcia” — i analogia do oswojania ludzi, w odniesieniu do Pana Boga jest jednak ułomna. Bo o ile człowiek może ze zwierzętami, albo nawet z drugim człowiekiem, zrobić coś, co będzie ogromną krzywdą i bólem, to nigdy czegoś takiego nie doświadczy od Boga. Jest w Starym Testamencie przedziwny motyw, przedziwna księga, mianowicie Księga Ozeasza. Ona powstała ponad 700 lat przed Chr. Otóż prorok ten w swoim życiu ma uzewnętrznić to, co wydarzyło się między Bogiem a Izraelitami. Izraelici odeszli daleko od Boga, okazali Mu się niewierni. Ten związek między Bogiem a Izraelitami został porównany do małżeństwa, do więzi męża i żony. Otóż okazało się, że ten związek zdominowała niewierność. Co robią ludzie w takim przypadku? W biblijnym Izraelu, dzisiaj w kulturze żydowskiej, ale także w chrześcijaństwie — biorą rozwód. Jak brzmi formuła rozwodowa? Ona dzisiaj brzmi tak samo, jak brzmiała w czasach biblijnych. Powiem ją po polsku, nie po hebrajsku: „Ty nie jesteś moją żoną, a ja nie jestem twoim mężem”. Krótkie słowa wypowiedziane w swoim języku tak, jak słowa zawarcia małżeństwa: „Ty jesteś moją żoną, ja jestem twoim mężem”. I w Księdze Ozeasza mamy taki przedziwny motyw, przedziwny tekst. Mianowicie Bóg wskazuje na niewierności ludu swojego wybrania, niewierności, które Bóg bardzo mocno przeżywa. I w pewnym momencie Bóg w pierwszym rozdziale Księgi Ozeasza — niestety w przekładach nie zawsze jest to dobrze oddawane — zwraca się i tak jak mąż, który bierze rozwód, w tym przypadku z wiarołomną żoną, mówi do Izraelitów: „Ty nie jesteś moją żoną, ty nie jesteś moim ludem, a Ja nie jestem” — i dalej nie ma w tekście nic.

Otóż nie dochodzi do wypowiedzenia tej formuły rozwodowej między Bogiem, a ludem jego wybrania. I tu mamy przedziwny motyw, który trzeba dobrze — jeżeli tak można powiedzieć — nie zrozumieć, ale przyjąć. Mianowicie Bóg wypowiadając tę formułę rozwodową płacze, szlocha! Nie jest w stanie wypowiedzieć jej do końca. To jest oczywiście ludzki sposób mówienia o Bogu, że Bóg płacze. Ten rozwód między Bogiem a ludem jego wybrania nie został przeprowa-

dzony. Nie ma rozwodu między Bogiem a człowiekiem. Człowiek może się od Boga odwracać nieraz w sposób karkołomny, bardzo grzeszny, bywa, że nieodwracalny. Ale Bóg nigdy nie odwróci się od człowieka. To jest właśnie to Boże „Jestem”. Kiedy Go zawołasz — „Jestem”. Nie ma takiego momentu, w którym Bóg obrazi się na człowieka, w którym Bóg powie: „Dość!” Tak jest między nami, tak jest między ludźmi: „Do trzech razy sztuka”, „Ila razy mam przebaczyć swemu bratu, siedem razy?” Ale Boga w Piśmie Świętym nikt nie pyta: „Ile razy Bóg przebacza?” Obrazem Boga jest ten przebaczący ojciec, który wychodzi na spotkanie swojego syna. Codziennie wychodzi przed dom. Jak to dobrze wyraził Rembrandt, ma oczy znużone, zmęczone. Czym? Wypatrywaniem! Wypatrywaniem tego, który może w każdej chwili wrócić.

Otóż to święte Boże imię „Jestem” to jest pewność Bożej dobroci, to jest pewność Bożego miłosierdzia. Ale jeżeli Bóg wchodzi w ludzki świat tak bardzo, że daje się człowiekowi poznać, tak bardzo, że mówi do każdego z nas: „Mów Mi «Jestem», oto moja wizytówka «Jestem»”, jeżeli można do Boga mówić — to można też Boga zranić. Otóż Bóg przeżywa nasze niewierności, aczkolwiek nie możemy tego opisać inaczej, niż w naszym ludzkim języku. Istnieje analogia między objawieniem tego imienia Bożego w krzewie Mojżeszowi, a objawieniem tego imienia Bożego, które dokonało się w Jezusie Chrystusie. Mówił o sobie Jezus: „Ja Jestem. Nie lękajcie się, Ja Jestem”. I w tym „Jestem” dawał Jezus poznać swoją życiodajną obecność. Ale dawał również poznać to, Kim jest, czyli swoją tożsamość.

I tak dochodzimy do myśli niezwykle pięknej, którą najgłębiej ujął Benedykt XVI. I nie ma lepszych słów niż to, żeby przytoczyć co Ojciec Święty w związku z tym rozważał, co napisał, co przeżywał. Otóż skoro Bóg najpełniej ukazał nam swoją obecność w swoim Synu, Jezusie Chrystusie, skoro w Jezusie Chrystusie Bóg objawił swoje imię „Jestem”, to największym szczytem miłości Bożej objawionej w Chrystusie stała się tajemnica Krzyża. Jeżeli chcesz zobaczyć obecność Boga, jeżeli chcesz zobaczyć kim jest Bóg, jeżeli chcesz się przekonać, że imieniem Boga jest „Jestem” — popatrz na Krzyż. Bo On tam jest najpełniej.

Benedykt XVI powiedział tak. Co się zaczęło w płonącym krzewie na pustyni Synajskiej, dopełnia się w płonącym drzewie Krzyża. Do Boga można teraz naprawdę zwracać się w jego wcielonym Synu. Bóg należy do naszego świata, oddał się niejako w nasze ręce. Już dalej Bóg pójść nie mógł. Poszedł najdalej, jak tylko mógł. Tak napisał wcześniej Jan Paweł II w książce „Przekroczyć próg nadziei”. Poszedł tak daleko, że zaczęto protestować. Zaczęto wołać: „To nie przystoi Bogu”. Bóg może być transcendentny, absolutny — ale nie tak, żeby można było na Niego pluć. Żeby można Go było ukoronować cierniem. Żeby można Go było przybić do krzyża. To nie może być Bóg. Jan Paweł II napisał:

Ten wielki protest nazywa się naprzód Synagogą, a potem Islamem. I jedni i drudzy nie mogą przyjąć Boga, który jest tak bardzo ludzki.

Bunt przeciwko Bogu, który stał się tak bardzo ludzki. To imię Boże, ta obecność Boża stała się tak widoczna, tak namacalna, że aż człowiek nie może, nie mógł tej bliskości znieść. Dlatego mamy wobec wielkich okropieństw historii, mamy dwie perspektywy. Gdy myślimy o Auschwitz, i o wszystkim, co Auschwitz symbolizuje, myślimy o Kołymie, o deportacjach, o gehennie milionów ludzi, to wołamy: „Gdzie był Bóg? Gdzie był wtedy Bóg?” Pojawia się bunt przeciwko Bogu. Gdzie był Bóg, kiedy na rampach w Auschwitz i Birkenau wyładowywano ludzi, którzy szli na zagładę, Żydów, Cyganów, inne narodowości? Gdzie był Bóg, kiedy zimową porą, 10 lutego 1940 roku, w wagonach wywożono tysiące Polaków na daleką Syberię, do Kazachstanu, gdzie po drodze wyrzucano trupy tych, którzy nie mogli przeżyć? Gdzie był Bóg? Nie ma to innej odpowiedzi niż ta, która jest najbardziej chrześcijańska. Bóg był w tych piecach krematoryjnych, Bóg był na tej rampie razem z prześladowanymi, Bóg był w tych wagonach, w których umierali w męczarniach najslabsi. Bóg był tam, gdzie pod śniegami grzebano tych, którzy umarli. Tam słyhać było Boże „Jestem”. Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych, a nie prześladowców. Bóg jest zawsze tam, gdzie człowiek dźwiga swój krzyż.

I ta odpowiedź dopiero daje człowiekowi nadzieję. Bo ukazuje że zło, które jest w świecie, byłoby nie do zniesienia, gdyby Pan Bóg nie wziął na siebie brzemienia tego zła. Gdyby nie było słyhać tego Bożego imienia „Jestem”. Jest to imię święte. Domaga się czci i miłości. To imię Boże jest zarazem, użyjmy tutaj języka z dziedziny marynistyki, „kotwicą zbawienia”. Tak jak

statek, gdy ma pozostać na miejscu, tak i człowiek płynie przez życie, ale musi mieć stały punkt odniesienia, jakieś stałe miejsce, do którego może wrócić. Ten punkt odniesienia to „Jestem”, to Bóg. A więc płynąc przez życie nie płyniemy sami, i nie płyniemy bez celu.

Ale poznanie tego imienia to również źródło konkretnych obowiązków. Co więcej, to jest to również fundament i gwarancja praw człowieka. Bo jeżeli usuniemy Boga z horyzontu ludzkiego świata, to usunięcie Boga, walka z Bogiem obraca się przede wszystkim, i najpierw, przeciwko człowiekowi. Jeżeli ktoś miał co do tego wątpliwości, to dwudziesty wiek przyniósł absolutne potwierdzenie tej prawdy. Zarówno narodowi socjaliści, brunatni, jak i międzynarodowi socjaliści, czerwoni, jak również totalitaryzm, ideologia Pol Pot, żółta, wszystko to obracało się przeciwko człowiekowi. Wszystko to zwalczając Pana Boga zwalczało tych, którzy Go wyznają, którzy są jego świadkami. Aż wreszcie — wiedzą państwo o tym doskonale — ich gniew, złość i podłość obróciły się przeciwko tym, którzy byli we własnych szeregach. Czy inaczej było z NKWD, z całym systemem sowieckim? Ci, którzy go zaprowadzali, stali się później jego krwawymi ofiarami. Otóż walka z Bogiem ugodzi człowieka, bo ona człowieka absolutnie zmienia i niszczy. Dobrze jest czasami zastanowić się nad genezą tych totalitaryzmów, tych ideologii, które były śmiertelne z tego powodu, że ich celem najpierw był Bóg. Ale okazało się, że tym celem był od samego początku również człowiek.

Ale w związku z tym w imieniu Boga istnieje też druga strona. Mianowicie nie można go nadużywać, nie można go plamić, nie można go zawłaszcząć dla swoich celów. Dlaczego? Po to, by nie zniekształcać imienia Boga, by nie zniekształcać wizerunku Boga. Proszę zwrócić uwagę: jeżeli prześladowani widzieli przed sobą Niemca, który ma na kłamrze „Gott mit uns”, to było to dla nich dodatkowe upokorzenie. Bo to „Gott mit uns” — *Bóg z nami*, to była wielka obelga wobec Boga. Jeżeli dzisiaj jakikolwiek terrorysta krzyczy „Allahu Akbar”, i za chwilę obraca się przeciw ludziom, który są obok, to jest to po prostu straszliwy grzech przeciw Bogu. Słyszeliśmy, że kilka dni temu miał miejsce okrutny zamach na Synaju. Zginęło co najmniej 305 mężczyzn, kilkaset osób było rannych. Straszny dramat! Kiedy na Bliskim Wschodzie, czy w świecie arabskim, ginie mężczyzna, to jest to nieszczęście. Bo z czego będzie żyła jego żona? Z czego będą żyły dzieci? Tam mężczyźni pracują na dom. Z Bogiem na ustach splamiono imię Boga zabijając ludzi.

Ale to przestępstwo przeciwko imieniu Bożemu może być również, w bielszych rękawiczkach, i w naszym świecie. Słyszymy w różnych kontekstach choćby „Jak Boga kocham”. A za tym idzie kłamstwo, a za tym idzie fałsz, a za tym idzie pijaństwo, a za tym idzie rozwiązłość i wszystko, co złe. A pojawia się nawiązanie do Boga! Nie możemy być wobec tego obojętni. Bo to plami, niszczy wizerunek Boga. Otóż szacunek dla Boga oznacza również szacunek dla człowieka. Powiedzieliśmy, że w tych imionach, które nosimy, są imiona teoforyczne. Ale imię każdego człowieka jest w jakiś sposób odbiciem imienia Boga. Katechizm Kościoła katolickiego, który zatwierdzony został przez Jana Pawła II, mówi tak: „Bóg wzywa każdego po imieniu. A więc imię każdego człowieka jest święte”. Przypominamy sobie pieśń:

Pan kiedyś stanął nad brzegiem,  
Szukał ludzi gotowych pójść za Nim

A więc szuka po imieniu! A więc imię nasze jest odwzorowaniem naszych powinności, możliwości względem Boga. Stąd — powtórzmy raz jeszcze — brak szacunku wobec Boga, i wobec imienia Bożego, obraca się najpierw przeciwko człowiekowi, przeciwko ludziom. Otóż zabijając wrażliwość na Boga, i zabijając szacunek względem misterium, tajemnicy, którą jest Bóg, człowiek zamyka się na słuchanie, zamyka się na szacunek dla samego siebie, i ulega zdradliwej pokusie władzy nad ludźmi, i nad rzeczami. Bóg zagłady jest okrutną pokusą. To właśnie w imię władzy cierpią setki tysięcy, miliony ludzi. W imię władzy wybuchła wojna w Syrii, w Iraku, na sąsiedniej Ukrainie, w rozmaitych rejonach świata. Imię Boga bywa często traktowane lekkomyślnie, nawet z pogardą. Bywa nadużywane. Bywa przedmiotem bluźnierstwa, profanacji — choćby podczas spektakli i takich publikacji, które szydęro ubliżają Bogu, i ubliżają jego wyznawcom.

Ale tu musimy zwrócić uwagę na jeden szczegół. Otóż kiedy państwo słyszą o bezbożnych, czasami wręcz bluźnierczym spektaklach, a to się zdarzyło w ostatnich latach nader często, to mówią że „te spektakle obrażają uczucia religijne ludzi wierzących”. Uczucia religijne? Wiara nie jest sprawą li tylko emocji, chociaż emocje wzbudza. Wiara nie jest sprawą uczuć, chociaż uczucia obejmuje. Otóż jeżeli jest bluźnierczy spektakl, to on nie tylko obraża nasze uczucia, aczkolwiek je

obraża — on obraża przede wszystkim Boga. Bóg nie jest ideą, koncepcją, wymysłem, hipotezą, teorią. Bóg jest Osobą! Zło tych bluźnierstw to przede wszystkim zło obrażania Boga. A my jesteśmy jego wyznawcami. I cierpimy nie z tego powodu, że odczuwamy duchowy albo psychiczny dyskomfort. Ale cierpimy przede wszystkim dlatego, że obrażany jest Bóg.

Znów odwołajmy się do naszych ludzkich relacji. A gdy w mojej obecności obrażany jest mój ojciec? Gdy jest poniewierana, szargana pamięć o mojej matce? Gdy ktoś z państwa będzie słyszał ironię, kpiny, sarkazm, poniewieranie swojej żony czy męża, dzieci czy kogoś bliskiego — to obraża nasze uczucia? To obraża każdego z nas w najgłębszy możliwy sposób. Obraża tego człowieka, którego to dotyczy, obraża nas.

Otóż zło występków szargania imienia Bożego mieści się przede wszystkim w tym, że poniewierany jest sam Bóg. I sens tej modlitwy „Święć się imię Twoje” jest taki. Panie Boże, gdy wobec sytuacji w której Twoje imię jest szargane, poniewierane, my nic nie możemy, albo nam się wydaje, że nic nie możemy, to Panie Boże weź sprawy w swoje ręce. Ty sam zadbaj o świętość swojego imienia. Ty sam spraw, żeby Twoje imię nie było brukane, żebyś nie był wyszydzany i wykpiony. Jan Paweł II 24 lata temu jakby przewidział to, co się będzie działo po jego śmierci. W jednej z katechez wielkopostnych, 21 marca 1993 roku, mówił tak:

Czy prawo do wolności sumienia, przekonań, i wyrażania opinii zwalnia od traktowania z pełnym szacunku uznaniem duchowego doświadczenia milionów wierzących? Czy uczucia religijne nie są najżywotniejszym i najcenniejszym uczuciami ludzkimi? Publiczne obrażanie Boga to nie jest tylko poważna wina moralna, ale również pogwałcenie konkretnego prawa osoby do szacunku dla jej przekonań religijnych.

To jest jedna strona: szacunek dla przekonań religijnych. Nie dla uczuć — dla przekonań! Przekonanie jest czymś głębszym, niż uczucie. Ale jest i druga strona. Mianowicie brak szacunku dla imienia Bożego to jest po prostu deptanie, szarganie samego Boga. I my w tej modlitwie prosimy: „Święć się imię Twoje”. Panie Boże nie dopuść, żeby Twoje imię było szargane i poniewierane. A gdy jest szargane i poniewierane — sam zatroszcz się o świętość swojego imienia. Bo my nie jesteśmy w stanie, albo jesteśmy zbyt słabi.

A więc Bóg nie złożył, mówiąc obrazowo, swoich losów do końca w nasze ręce. Bo gdyby tak było, być może by przegrał. Nieraz nie mamy dość odwagi, albo dość siły, żeby obronić obecność Boga w świecie. A więc zostawiamy miejsce dla Boga tam, gdzie my uznajemy swoją bezsilność. W tej samej katechezie Jan Paweł II mówi tak:

Jeżeli dzisiejszy świat wydaje się niekiedy zdławiony przez absurdalną przemoc i paraliżującą trwogę — czyż nie dzieje się tak dlatego, że zbyt rzadko na ustach, i sercach ludzi, pojawia się wołanie do Boga? Oto jest pytanie: czy świat nie byłby lepszy, bardziej sprawiedliwy, gdyby wołania do Boga były częstsze i głośniejsze? I gdyby wołano do Boga, i polegano na Bogu w tych sytuacjach, które wymagają takiego zaufania Bogu?

I na koniec naszej dzisiejszej biblijnej medytacji. Ileż to razy odmawiamy modlitwę „Ojciec nasz”! A może, przynajmniej od czasu do czasu, warto sobie robić pewien rachunek sumienia. Odmawiam modlitwę, mówię: „Święć się imię Twoje” — warto się nad tym zastanowić i zadać sobie pytanie: „Jak obchodzę się ze świętym imieniem Boga?” Jakie jest miejsce Boga w moim życiu? Jaka jest moja więź z Bogiem, i z jego bliskością? A gdzie Bóg jest najbliżej człowieka — gdy mamy na myśli nasze chrześcijańskie życie religijne? Otóż Bóg jest najbliżej, to Boże „Jestem” jest w tabernakulum, w Eucharystii. Otóż jak wygląda moje nastawienie wobec tej tajemnicy bliskości Boga w Eucharystii? Czy potrafię cenić? Temu służy choćby adoracja Najświętszego Sakramentu. Adoracja czyli podziw, szacunek, uznanie, wdzięczność, że Bóg jest tak bardzo z nami.

I druga sprawa. Mimo wszystkich okropności, pomimo okrucieństw, także tych, które zostały popełnione w imię Boga — „Gott mit uns”, „Allahu Akbar” — nie wolno tego imienia przemilczać. Nie wolno o Bogu zapomnieć. Nie wolno o Bogu nie mówić. Nie wolno Go zepchnąć poza nawias człowieczeństwa i ludzkiej działalności. Bo to by oznaczało odrzucenie Bożej miłości. Jeżeli kogoś kochamy, to chcemy z nim być, chcemy z nim rozmawiać. Nie można dopuścić do wypchnięcia Boga na margines tego świata. Bo oznaczałoby to rezygnację z tego przymiotu, który jest najważniejszy.

Musimy więc oczyszczać imię Boga. Oczyszczać z nadużywania, oczyszczać ze złego używania. Reagować tam, gdzie imię Boga jest szargane. Ale nie dokonamy tego sami. Zawsze znajdują się bluźniercy. Zawsze znajdują się ci, którzy imię Boga będą szargać. Nie mówię tu o konkretnych przykładach, bo państwo je znają bardzo dobrze. Również u nas pod pozorem sztuki, pod pozorem tego, co dzieje się w teatrze, pod pozorem kultury odbywają się bluźniercze spektakle przeciwko Bogu, przeciwko Chrystusowi, przeciwko Krzyżowi.

Wydaje się, że jakby na tych, którzy się tego dopuszczają, nie ma żadnej kary. W prawie ludzkim wydaje się, że mówi się o wolności artystów, o wolności życia, o wolności słowa — aczkolwiek we wszystkich innych dziedzinach jesteśmy mocno spętani. Tu akurat jest wolność. Otóż gdy my nie możemy zadbać o to, to niech Pan Bóg sam zadba o swoją — mówiąc po ludzku — reputację. Prosimy Pana Boga modląc się „Święć się imię Twoje” żeby nie dopuścił do umniejszenia blasku jego imienia w świecie. Żeby to imię nie wypływało, nie wyszarzało. Prosimy żeby chronił cudowną możliwość nawiązywania z Nim więzi, i wzywania jego imienia.

I powtórzmy na koniec: kiedy już nam brakuje sił to mówimy: „Święć się imię Twoje”. Czyli gdy my jesteśmy bezsilni, albo zaniedbamy tę sprawę, to mówimy do Boga: „Panie Boże, weź sprawy w swoje ręce. Sam zadbaj o swoje imię w świecie w którym chcemy, żebyś był obecny”. Dlatego ta prośba jest tak ważna. Dlatego trzeba odmawiając „Ojcze nasz” mieć w głowie te myśli. I dlatego trzeba starać się o obecność tego blasku imienia Bożego w świecie, w którym żyjemy.

Bardzo dzisiaj państwu dziękuję. Niedługo, za niespełna trzy tygodnie usłyszemy to Boże „Jestem”. To oczywiście to Boże „Jestem” w Betlejem, i Boże „Jestem” najpierw w naszych domach podczas wigilii, a później w kościołach. Warto również pamiętać przynajmniej niektóre myśli dzisiejszej refleksji. Bo Boże Narodzenie to jest ten czas, kiedy w gruncie rzeczy w naszej kulturze, w naszych kolędach, w naszej sztuce, w naszej obyczajowości wołamy: „Święć się imię Twoje”. I sprawiamy, że Pan Bóg staje się wśród nas obecny.

Zapraszam serdecznie 15 stycznia, to będzie trzeci poniedziałek stycznia. Od tamtej pory będziemy odmawiać modlitwę po łacinie tak długo, aż się po łacinie nauczymy. Dobrych, błogosławionych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, i wszystkiego dobrego w Nowym Roku.

Pochwalony Jezus Chrystus . . .

---

I dodatek od „redaktora”:

Pater noster, qui es in caelis,  
sanctificetur nomen tuum.  
Adveniat regnum tuum.  
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.  
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.  
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.  
Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.  
Amen.